

Następnego poranka, jak zwykle w towarzystwie Lakshaya, na dziedzińcu toczyła bój na talwary. Zajęta pasjonującym pojedynkiem, nie zwróciła uwagi na gości przechodzących przez taras nad nimi. Dwaj przybyli, usłyszawszy odgłosy pojedynku na miecze, zatrzymali się i skierowali swe oczy w tę stronę. Mężczyźni ubrani byli w bogato zdobione stroje oraz szpiczaste czapy z doczepionymi do nich pawimi piórami. Sprawiali zupełnie nierzeczywiste wrażenie na tle pomarańczowego i białego kamienia, z którego wzniesiony był pałac. Jeden z nich z aprobatą w oczach zaczął śledzić odbywający się dwa piętra niżej pojedynek. Zaciekawiony, podszedł bliżej balustrady, by lepiej móc widzieć tę nadzwyczaj interesującą potyczkę. Bardzo trudno było pod białym strojem, składającym się z długiego, sięgającego łydek płaszcza, białych spodni oraz turbanu zasłaniającego również twarz, rozpoznać, kto się pod nim skrywa. Jakież było zdumienie obserwującego, kiedy podczas ekscytującego pojedynku jednemu z walczących spadł z głowy turban i zastąpiła go kaskada długich, hebanowych włosów. Oczy przybysza rozbłysły na ten widok. Z jeszcze większą ekscytacją chłonął teraz każdy ruch dziewczyny.

– Bracie... – odezwał się w końcu z nieprzeniknioną miną do stojącego za nim towarzysza. – Najwyraźniej Radżputana ma o wiele więcej skarbów, niż sądziliśmy.

Słyszając te słowa, Wielki Mogoł, Barbar Abdul Muhammad uważniej przyjrzał się twarzy swego młodszego brata. Zaskoczył go wyraz jego oczu. Mazid Abdul jeszcze nigdy nie okazał takiego zainteresowania żadną kobietą. Jego priorytetami były jak dotąd wojna i walka. Mazid słynął ze swojego okrucieństwa na polu walki, jednak Barbar nie wtrącał się w praktyki wojenne brata, dopóki ten skutecznie przyłączał ziemie indyjskie pod jego rządy. Tym razem jednak mina brata wzbudziła w nim niepokój. Postanowił ostudzić jego zapał.

– Mazidzie Abdulu Muhammadzie, poskrom swoje żądze. Przyjechaliśmy tu po trybut, nie po brankę – upomniał go na głos.

Ten udał, że nie słyszy słów brata, i z półuśmiechem na ustach zapytał:

– Barbarze, czyż nawet najdzikszy tygrys w klatce nie łagodnieje?

Po tych słowach i Barbar zbliżył się do balustrady. Patrzył przez chwilę z uwagą na toczący się w dole pojedynek i w jego głowie w lot zjawilo się zrozumienie dla obudzonych pragnień Mazida. Postanowił nie wtrącać się więcej w zamiary młodszego brata. Ku przestrodze powiedział tylko cichym głosem:

– Może i łagodnieje, ale nie zapominaj, Mazidzie, tygrys nadal będzie tygrysem – zawsze będzie miał kły i pazury. Chodźmy, przedstawmy maharadży nasze żądania i wracajmy.

Barbar zaczynał żałować, że wpadł na pomysł osobistej podróży do Amber oraz pokojowych prób przyłączania jakiegokolwiek kraju. Obaj mężczyźni powrócili do czekającej na nich eskorty maharadży, która miała zaprowadzić ich do sali tronowej. Minąwszy złote drzwi oraz przekroczywszy próg wytwornej komnaty, pozdrowili znajdujących się w pomieszczeniu mężczyzn muzułmańskim gestem, zbliżając otwartą prawą dłoń do twarzy i dwukrotnie nieznacznym ruchem, oddalając ją i przybliżając do ust.

– *Salaam*, maharadżo – przywitał się Barbar.

– *Namaste*, Wielki Mogole – odpowiedział Durgeshwar, złożony dłoń na powitanie.

Przywitanie, mimo że przebiegło gładko, nie pomogło w rozpoczęciu konwersacji. W końcu maharadża ostrożnie odezwał się, oddalając jednocześnie gestem dłoni służącego niosącego wodę dla podróżnych.

– Nie spodziewaliśmy się Waszej Wysokości. – Maharadża starał się niezwykle ostrożnie dobrać słowa.

Żaden z obecnych w sali tronowej doradców Rady Radżpuckiej nie ośmielił się zabrać głosu. Nikt nie spodziewał się takiej wizyty i to o tak wczesnej porze.

– Przybywamy w pokoju, nie musicie się nas obawiać – odezwał się spokojnym, a nawet miłym tonem Barbar.

Jednak zachowanie jego towarzysza jakby przeczyło jego słowom. Z niemal bezczelną ciekawością przemierzał komnatę, dotykał oglądanych przez siebie przedmiotów, aż w końcu przystanął przed portretami maharadży, jego żony oraz wiszącego obok nich portretu dorosłej Durgeshwari. Takie zachowanie wzbudzało co najmniej niepokój.

– Jaki jest zatem powód waszej wizyty?

– Propozycja – odparł niemal natychmiast enigmatycznie Barbar.

Jego towarzysz wciąż jak zahipnotyzowany wpatrywał się w twarz przyszej maharani, spoglądając z lekkim uśmiechem z obrazu. Maharadża i Rada Radżpucka czekali na dalsze wyjaśnienia Barbara, kiedy usłyszeli nagle, ku swojemu największemu zaskoczeniu, męski, zdecydowany głos dobiegający spod obrazu.

– Nie chcę jego trybutu.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę Mazida Abdula Muhammada.

– Czy to twoja córka, maharadżo? Jak ją zwać?

Maharadża z uniesioną z zaskoczenia brwią oraz zacisniętą szczęką odpowiedział wolno:

– Na imię jej Durgeshwari.

– Chcę ożenić się z Durgeshwari. W ten sposób połączymy nasze wspaniałe kraje bez wojen i trybutów, maharadżo.

Obecni w sali tronowej oniemieli ze zdumienia.

Barbar, jak sobie obiecał, nie zabrał głosu w tej sprawie. Przyłączenie tak dużego terenu jak Radżputana bez rozlewu krwi wydało mu się kuszące. Oszczędziłby wydatków na wojny. Jego brat nigdy nie żałował wojsku i zawsze sownie wynagradzał swoich żołnierzy. Każdy, najmniejszy nawet sukces na polu walki był hucznie świętowany w towarzystwie kobiet, alkoholu i opium. Barbar nieczęsto bywał na polu walki i nie dbał o to, jakie praktyki stosował Mazid. Wiedział tylko, że były zwykle bardzo kosztowne. Perspektywa poważnych oszczędności sprawiła, że pozostawił kwestię Radżputany w rękach Mazida. Ciszę, która nastąpiła w pomieszczeniu, przerwał dźwięczny, kobiecy głos.

– Ktoś najwyraźniej zapomina, że radżpuckie córki to hinduski i nie są wydawane za muzułmanów. – W drzwiach z dumnie uniesioną głową stała Durgeshwari, patrząc wyzywającym wzrokiem prosto w twarz Mazida.

Tygryśca – pomyślał Mazid, mile połączony jej obecnością i pokazem buńczuczności. Była pierwszą kobietą, która mu się przeciwstawiła bez lęku, i to w obecności innych mężczyzn. Ku własnemu zaskoczeniu poczuł wzbierającą erekcję i pomyślał w tej samej chwili, że choćby miał wyróżnić pół świata, Durgeshwari będzie należeć do niego. Mazid wziął głęboki oddech, by nieco uspokoić emocje i rozbudzone nimi ciało, założył ręce za siebie i powolnym krokiem zaczął zbliżać się do Durgeshwari.

Nikt z obecnych nie potrafił wydobyć z siebie głosu, by przerwać to spotkanie, zainterweniować i zapobiec nieuchronnej katastrofie. Tymczasem Mazid był już bardzo blisko dziewczyny i patrząc na nią z nieskrywaną pożądlivością, odezwał się eterycznym, niskim i ochryłym z emocji głosem.

– Nie cenię w tobie twojego wyznania, pani, ale inne twe walory. Proponuję ci wszystko, co mam, bo i ja pragnę wszystkiego, co twoje. Dziś mówisz: „nie”, ale nadejdzie dzień, że usłyszysz twe: „tak”.

Kamienna twarz Durgeshwari długo nie wyrażała żadnych emocji, aż w końcu jej usta nieznacznie rozciągnął ironiczny uśmiech.

– Spóźniłeś się, Wielki Mogole. Wszystko, co moje, zostało już oddane księciu Malwy. Jak widzisz, nawet gdybym chciała rzec: „tak”, nie mogę.

Na te słowa Mazid zmrużył oczy w gniewie. Spojrzał przeciągle w jej twarz, po czym rzucił w powietrze groźbę:

– Przekonajmy się zatem. – Wypowiedziawszy te słowa, zamaszystym gestem zarzucił na ramię szal, przewieszony dotąd na lewym przedramieniu, i bez słowa pożegnania wyszedł z sali. Barbar uczynił to samo, choć z kurtuazji tylko, wychodząc, wykonał dłonią przy ustach gest pożegnania. Mężczyźni szybkim krokiem opuścili pałac tą samą drogą, którą przyszli.

Barbar dogonił brata w korytarzu pałacowym i zażądał wyjaśnień.

– Co zamierzasz? Przecież szaleństwem byłoby sądzić, że maharadża Daswas odda ci swoją córkę za żonę. Mnie osobiście ten pomysł się podoba, odciążylby kasę mogolską, ale tamtym najwyraźniej nie przypadł do gustu.

– Sprawię, że przypadnie – rzucił przez ramię wciąż zirytowany Mazid i nie zwalniając kroku, dotarł do konia. Pochwycił cugle i wprawnie dosiadł wierzchowca, ściągnięciem nóg zmuszając go do galopu.

Barbar znów musiał gonić brata.

– Nie wiem, jaką ta wiedźma rzuciła na ciebie klątwę, ale nie rozpoczynaj wojny z nimi.

Mazid wciąż zaciskał szczęki z gniewu. Mimo to spojrzał na brata i odparł:

– Pierwszy nie zacznę. Zaufaj mi.

Bracia już więcej nie rozmawiali, skupiając się na jeździe. Barbar absolutnie nie czuł się uspokojony. Złościło go, że ich wyprawa incognito zamieniła się w groźbę konfliktu. Nie o to mu chodziło. Choć z drugiej strony, analizując sytuację i przypominając sobie harde i uparte radżpuckie charaktery, dochodził do wniosku, że najpewniej ich misja, bez względu na jej przebieg, zakończyłaby się podobnie. Radżputana z pewnością nie wyraziłaby zgody na płacenie trybutu i poddaństwo. Nie oddałaby też łatwo swych granic. Może w tym szaleństwie Mazida była jakaś metoda? Gdyby w jakiś sposób udało się złamać opór maharani i dać

Mazidowi to, czego pragnie, to i on dostałby dokładnie to, czego oczekuje. Barbar po głębszym zastanowieniu postanowił w dalszym ciągu nie wtrącać się w politykę wojenną brata. On na pewno ma jakiś inny plan niż wojna, skoro chce pojąć maharani za żonę – uspokajał się w myślach.

W sali tronowej zaraz po wyjściu Mogołów rozpętała się burza. Każdy z doradców Rady Radżpuckiej miał coś do powiedzenia. Królowie i księżęta mówili, przekrzykując się wzajemnie, lecz ojciec i córka wpatrywali się w siebie w milczeniu. Oboje przeczuwali, czym skończy się ich odmowa. Oboje też myśleli o tym, że nie było dla nich innego wyjścia. Durgeshwar był dumy z córki, że ta zachowała zimną krew, a nawet przeciwstawiła się Drugiemu Wielkiemu Mogołowi. Spojrzenia, które wymienili w tym momencie córka i ojciec, zawierały w sobie wszystkie przeczucia, obawy, ale też przekonanie, że postępują właściwie. Ta wizyta skończyłaby się dokładnie tak samo, gdyby Drugi Mogoł nie złożył oferty małżeństwa. Maharadża nigdy nie przyjąłby propozycji płacenia trybutu. Nie zgodziłby się nigdy na bycie poddańczym sługusem Mogołów. Spojrzeniem przekazał córce pełną aprobatę. Ona tylko skłoniła lekko głowę i oddaliła się do swoich komnat, by zmienić strój na bardziej kobiecy.

Zastanawiała się potem cały dzień, ile czasu Drugi Wielki Mogoł będzie potrzebował, by zaatakować granice Radżputany. Czy posunie się do



togo? Bardzo wiele myśli zaprzętało głowę przyszłej maharani. Obawiała się podróży do Malwy i ślubu z obcym jej mężczyzną. Zastanawiała się również, jakich argumentów użyć, aby Malwa stała się częścią Radżputany, a nie odwrotnie. Gdyby udało jej się połączyć oba te kraje, Wielki Mogoł musiałby zrezygnować ze swoich planów z obawy przed konfliktem z afgańskim władcą, któremu Malwa teraz płaciła trybut. Trapiło ją tak wiele niepokładanych myśli, że nagle zaczęła odczuwać żal, że nie może poznać przyszłego męża, aby móc się w nim choć trochę zadurzyć przed ślubem. Potem zaczęła ubolewać w myślach nad tym, iż nigdy nie doświadczy uczucia prawdziwej miłości oraz że wszystko za nią zostało postanowione. Wieczorem, patrząc ze swego okna w rozgwieżdżone niebo, zaczęła żałować, że jest tym, kim jest. Dlaczego nie mogła się urodzić w najzwyczajszej rodzinie albo być choćby przeciętną księżniczką jak jej przyjaciółki Baruni, Jayanti, Karishma i Padmini? W tym swoim rozżaleniu postanowiła cieszyć się ostatnimi beztroskimi dniami, które jej pozostały przed rychłym konfliktem albo zamążpójściem. Pomyślała sarkastycznie, że konflikt zbrojny przyniósłby jej o wiele więcej satysfakcji niż zamążpójście. Zasypiała tej nocy z mocnym postanowieniem, że następnego dnia poświęci tylko i wyłącznie rozrywkom.